Tygodnik

22 Maja — 21. — 1819.

Szczęśliwy kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył!

KRASICKI wiersz przedostatni Myszeidy

HIMN
DO
BOGA,
O ZACHOWANIE WOLNOŚCI

przez Antoniego Goreckiego.

z Muzyką Karola Kurpińskiego.

O Ty! którego potężna prawica,
W chwili świat zniszczyć, w chwili stworzyć może,
Co się lud biedny Twą łaską zaszczyca,
Ty ojców naszych niepojęty Boże!
Niesiemy modły przed Twoje ołtarze,
Zostaw nas Panie przy wolności darze.

Niech innym góry swe złoto oddadzą,
Niechaj ich miecza żelazna potęga,
Dzierżąc okuty świat pod swoją władzą,
Do obu zmarzłych biegunów dosięga:
My niesiem modły przed Twoje ołtarze,
Zostaw nas Panie przy wolności darze.

Chwileś ją tylko zabrał z naszej ziemi;
A łez, krwi naszej, popłynęły rzeki;
Jakże to musi okropnie być z temi,
Którym ty wolność odbierzesz na wieki?
Niesiemy modły przed Twoje ołtarze,
Zostaw nas Panie przy wolności darze.

Jedno twe słowo wielki gromów Panie,
Z prochów nas, z prochów wskrzesić było zdolne;
Jeśli znów karać twa wola nastanie,
Obróć nas w prochy, ale w prochy wolne.
Niesiemy modły przed Twoje ołtarze,
Zostaw nas Panie przy wolności darze.

DUMA HISTORYCZNA
o TADEUSZU KOŚCIUSZCE
przed Jego śmiercią napisana.

Czyli słyszałaś, Lechowa młodzieży,
O walecznym Tadeuszu?
Świetnych dzieł Jego i cnót odgłos świeży
Nieominął twoich uszu.
Jak kiedy słońce u bramy zachodu,
Wdzięcznie uśmiechnie się ziemi,
Tak nasz Bohatér, nieszczęścia Narodu
Uświetnił dzieły swojemi.

Królu! którego piecza dobroczynna
Rozkrzewiła oświecenie,
Hektora swego Ojczyzna ci winna,
I ochrania twoje cienie.
Za twoją sprawą miecz Jego zwycięzki
Zasłynął między obcemi;
A jeśli nie mógł zasłonić od klęski,
Utrzymał chwałę swéj ziemi.

Najczęściej w serce wolne od zepsucia
Miłość swój pocisk wymierza;
Miłość cnotliwe krzewiąc w niém uczucia,
Zdobi młodego rycerza.
Poznał młodzieniec nadobną niewinność,
I pała miłością skrycie:
Tyle co honor, ojczyznę, powinność,
Więcej ją kocha nad życie.

Cóż gdy się ojciec kochanki dowiedział,
Pyszny z dóbr i przodków chwały:
„Zbyt wielki, rzecze, między nami przedział,
„Próżne są twoje zapały."
I zgadł nie myśląc, że miłość narodu
Wyniesie go aż do szczytu;
Że cień skromności i niższego rodu,
Podwaja świetność zaszczytu.

„Pójdę, rzekł rycerz, na drugie półkole,
„Gdzie równość swobodna gości;
„Pójdę z mężnemi odeprzeć niewolę,
„I zrzucić jarzmo miłości."
Zaszedł gdzie Polska nie postała noga,
Zkąd złote i srebrne kruszcze;
Bo lud, któremu niepodległość droga,
Miłym bydź musiał Kościuszce.

Od Delawary, do brzegów Baltyka,
Zabrżmiał szczęk jego oręża,
Wódz Filadelfu cenił wojownika,
Franklin światłego czcił Męża.
Tak męztwo Polskie wielorakim czynem
Dowiódlszy nowemu światu,
Wrócił do swoich ozdobion wawrzynem,
I zaszczytem Cyncynnatu.

Połska ponoszęc wtedy klęski długie,
Wsławionemu w obcej strefie,
W zastępach swoich dała miejsce drugie
Po mężnym Xięciu Józefie.
W walce z przemocę i wpływem Sęsiada,
Wnet zebrał ojczyste wieńce;
Lecz gdy mu oręż wytręciła zdrada,
Przestać musiał na *Dubięnce.*

Z łona Ojczyzny ród niecnych wylęgły,
Zniweczył zamiary prawe;
Runęły zdradę podkopane węgły,
Zwalono mędrę Ustawę.
Z reszty zajętej przez zwycięzkie roty
Arystyd nasz wywołany,
Znalazł ojczyznę i uczczenie cnoty
Na brzegach wolnej Sekwany.

Lecz jako iskra w silną straż ujęta,
Nieci zażogi spokojne;
A kiedy może rozerwać swe pęta,
Wydaje żywiołom wojnę:
Tak święty zapał wolności i chwały,
Przemocą silnie tłumiony,
Uzbroił w śmiałość i zagrzał lud cały
Do wspólnej Kraju obrony.

Zaraz się oczy sprzysięgłej starszyzny
Na tego Męża zwróciły,
Który wygnanie poniósł dla Ojczyzny,
A wojownikom był miły.
Łzy ronił Mężny nad rodaków losem,
Kiedy usłyszał z ust posła,
Że go Ojczyzna jednomyślnym głosem
Na pierwszą godność wyniosła.

Dla błędnych Trojan jaki moment słodki,
Gdy im nadzieje zabłysły!
Hugo z Ignacym układają środki,
Wódz bieży ku brzegom Wisły.
Ale zbyt wcześnie sława poprzedziła
Zbliżenie się Naczelnika:
Dzielnego Polsce Zajączka posyła,
Sam w kraje Włoskie unika.

Naród kwitnący w pierwszym Mocarstw rzędzie,
I głośny w ziemskim zakresie,
Sternikom swoim zawsze wierny będzie,
Lecz długo jarżma nie zniesie.
Już świętej wojny rozległo się hasło,
Kościuszko do Kraju śpieszy,
Roznieca męztwo które już przygasło
Na czele związkowej rzeszy.

Najdroższe śluby zatwierdza przysięgą
Dzielnica oswobodzona;
A nad Stanami i zbrojną potęgą,
Stawia swego Washingtona.
Któryż Dyktator okazał cnót tyle,
I więcej umiarkowania,
Kto dzielniej walczył przeciw takiej sile,
Niż Wódz Polskiego powstania?

Rolnik z zapałem do obozu śpieszy,
Rycerstwo dosiada konia,
Zbrojni na prędce i konny i pieszy
Lecą na Racławskie błonia.
Rzucają gromy licznych Greków szyki,
Nas wspiéra jedna odwaga,
Warowne działa zdobyte przez piki,
I nasza strona przemaga.

Zajaśniał promień pewniejszej nadziei!
Wolna Warszawa i Kraków;
Gdy z Królem swoim wyszedł lud znad Sprei,
Wstrzymać zwycięztwa Polaków.
Lecz bohatéra szczęście nie omami,
Ani zatrwożą wojsk krocie:
Uległ Kościuszko pod Szczekocinami,
A większym stał się w odwrocie.

Nie z samym tylko walczyć musiał wrogiem,
Co już był Panem Wawelu;
Motłoch stołeczny w rozjątrzeniu srogiém
Splamił się krwią ofiar wielu.
Wzburzone wtedy namiętności ludu,
Ten tylko wstrzymać był zdolny,
Co przez ciąg cały sterniczego trudu,
Od namiętności był wolny.

„Bracia! zawoła, chcecież iść w zawody
„Z dzikiemi Jakóbinami?
„Ach! brońcie raczej krajowej swobody,
„Zamiast wytępiać się sami!"
Zaraz pośpieszył w tej krwawéj rozterce,
Zastrzedz Królewskie siedlisko,
Monarszę swemu niosąc wdzięczne serce,
Mimo fortuny igrzysko.

Na głos Kościuszki, wnętrzne niepokoje
Zapadły w otchłań piekielnę,
I gród stołeczny! nieprzyjaciół roje
Wstrzymuje odwagę dzielnę.
Śmierć lub zwycięztwo hasłem dla mieszkańców,
Młodzieniec, starzec, niewiasta,
Wszystko co żyje, robi koło szańców,
I Wilhelm odstąpił miasta.

Ledwo Naczelnik uwolnił Stolicę,
Pragnie oswobodzić Litwę;
Zeszły się wojska pod Maciejowice,
I walnę staczaję bitwę.
Tam powierzone sobie stanowisko,
Rodak nasz poddał niegodnie!
Ach! zamilcz Muzo nikczemne nazwisko,
Bo na co uwieczniać zbrodnie.

Długo się waży niepewne zwycięztwo,
Walczę rycerze dzień cały,
Tam sił przewaga, tu rozpacz i męztwo
Obiedwie strony zrównały.
Sam Mars prowadzi naszego Obrońcę;
Lecz o! niefortunne losy!
Pada Wódz ranny, i już śmiałe Dońce,
Niosę mu ostatnie ciosy!...

„ Stójcie! zawoła, głos z Nieba zesłany,
„ Oszczędzcie dni Bohatéra!"
Widok szanownej za Ojczyznę rany,
Łzy przeciwnikom wydziera.
Z upadkiem swojéj jedynej podstawy,
Upadł nasz Naród w tej klęsce;
W miarę swych zasług, ów kochanek sławy
Rozjątrzyć musiał zwycięzcę.

Że chciał Ojczyznę wybawić z niewoli,
Bohatér wolność swą traci.
Ale go własne nieszczęście nie boli,
Opłakuje los swych braci.
Stokroć szczęśliwszy byłeś nasz Cymonie,
Gdyś więzy niewinne dźwigał,
Niż tylu nędznych, na rozkoszy łonie,
Których ojczyzny cień ścigał.

Lecz jakiż szelest słyszeć mu się daje?...
Otwarły się drżwi więzienia —
Ten, co dopiero liczne objął kraje,
Przychodzi skrócić cierpienia.
Wspaniale więzy tak chwalebne kruszy
Oddając cześć cnotom Męża,
I stwierdza, czynem chlubnym dla swéj duszy,
Że cnota zawsze zwycięża.

Poniósł Bohatér swój smutek i rany,
Gdzie walczył jak rycerz młody,
Z jakiém go sercem Zjednoczone Stany
Do swéj przyjęły swobody!
Lecz gdy go wyrok od Ojczyzny dzieli,
Pragnie przynajmniej żyć blisko:
Wśród mężnych Franków co wolnością tchnęli,
Założył swoje siedlisko.

Tam znalazł ulgę po smutnej kolei,
W naukach, czci i zasłudze.
Tam znalazł braci którzy dla nadziei
Walczyli za prawa cudze.
„Przyjm Panie, rzekli, hołd z darem pałasza
„Którym zwyciężał Jan Trzeci;
„Miłym ci będzie, jako zdobycz nasza,
„Choć równym blaskiem Twój świeci."

Już tylko patrzał okiem filozofa,
Na zmienne sprawy fortuny;
Jak Mars, przed którym oświata się cofa,
Wstrząsnął obadwa bieguny.
Daremnie przemysł w pochlebnej postaci,
Chciał zmieszać Męża spokojność,
Bo gdzie nie widział szczęścia swoich braci,
Tam mało cenił dostojność.

Nieba w nagrodę nieugiętej cnoty,
Dały mu dożyć tej chwili,
Gdy z równowago wrócił pokój złoty,
I bracia jego ożyli.
Dzieła Kościuszki nieba dokonały;
I jak słodka dlań pociecha!
Iż zbawcy jego potomek wspaniały,
Uszczęśliwia Naród Lecha.

Teraz spoczywa po troskach i pracy
W cieniu bluszczowych gałozek,
Przykładem swoim ucząc was Polacy,
Pełnić święty obowiozek.
Choć już zwycięzkim orężem nie błyska,
Wzbudza czułe uwielbienie:
Tak gwiazda dzienna gdy zachodu bliska,
Rzuca łagodne promienie.

Lis i Osioł

Bajka.

Lis nadęty że na niém piękna sierć porosła,
Śmiał się z niezgrabnych kłaków ubogiego osła.
Dwa przymioty rzekł osieł so naszemi godły:
Jam brzydki, lecz poczciwy, tyś piękny, lecz podły.

Janiszewski.

RZUT OKA NA TEATR POLSKI.

(Ciąg dalszy).

ODDZIAŁ III.

Przystępuję do ostatnich czasów, czasów nam przytomnych, których pamięć najświeższa, najtrudniejsze wierne ocenienie. W sądzeniu o rzeczach przeszłych, pewniejszą skazówkę znaleść można, trzymając się powszechnego zdania; mówiąc o teraźniejszości, jak niepodobna żądać od wszystkich zgodnego mniemania, tak trudno oczekiwaniu wszystkich odpowiedzieć, i istotnej niepopełnić omyłki. Nieobdarzony tém męztwem, które siebie zasłonić, a imie i sławę cudzą na niebezpieczeństwo wystawić pozwala, z nieśmiałością zacznę mówić o czasach, albo raczej o ludziach, których wyrok potomności jeszcze nieocenił. Wprawdzie każdemu wolno się ująć za sprawę swoją, lecz jaka nierówność broni zaczepnej a odpornej, miotania i odbijania zarzutów!

Oddział III. czyli objęcie zarządu Teatru przez *Ludwika Osińskiego*, znakomitą będzie zawsze dla Teatru Epoką, już to przez przybycie wielu słusznie cenionych Artystów, przez wewnętrzne przyozdobienie sali widowiska, już przez ten powszechny popęd ku krytyce, większém jak się zdaje zamiłowa-

niem Teatru obudzony, który poparli, albo raczej przewagą swoją stłumili *Ixowie.* Liczba Artystów, stopień ich udoskonalenia, sztuki w których talenta swoje okazać mogą, oto są prawdziwe zasady świetności Teatru, wszelkie inne względy, w ten czas dopiero na uwagę wziętemi być godne, kiedy ta pierwsza potrzeba jest zaspokojoną. Tego widoku trzymał się nowy Zawiadowca Sceny Polskiej, kiedy, myśląc o jej ozdobieniu, zaczął od sprowadzenia we wszelkich rodzajach znakomitszych Aktorów.

Trajedja, w Drammatycznym zawodzie, rodzaj najwspanialszy i zgodnie za najtrudniejszy uznany, znalazła u nas Artystów, którzy godnie te trudności pojąć i przezwyciężyć umieli. Najdawniejszy ze wszystkich, i dotąd prace swoje Publiczności poświęcający, pierwszy Przedsiębierca Teatru P. *Bogusławski,* w rolach poważnych starców z rozrzewnieniem jest widywany. Jak wspaniały *Wirginiusz*, jaka patrjarchalność Króla *Leara!* P. *Szymanowski* celuje w wydaniu charakterów, w których przemaga wyniosłość, i poważna szlachetność jak w roli *Augusta*, *Klaudjusza.* P. *Kudlicz,* obdarzony nadzwyczajną zdolnością głębokiego przejęcia się rolami najróżniejszemi, tam przecież zdaje się że doszedł najwyższej doskonałości, gdzie nam wystawia walczącą z przeciwnościami stałość nieugiętego męża. W tenczas z roskoszą widziemy rzeczywistość idealnej wielkości czło-

wieka, a cała dzielność Boskiego natchnienia, żyje w piękném uniesieniu znakomitego Artysty. Dzieli zapewne to uczucie każdy, kto widział *Zopira*, *Mołaja*. P. *Werowski* najpóźniej z Wileńskiego Teatru przybyły, godnie nam daje pojąć młodzieńczy zapał *Rodrygów*, *Tankredów*.

Mocném uczuciem, i pięknym głosem, uczucia tego godnym tłómaczem obdarzona P. *Leduchowska*, w najtrudniejszych rolach okazała się nieporównaną; a czyli dumna *Machbeta* żona, cnotliwa *Barbara*, czy ujmująca *Xymena*, czyli pragnęła wzbudzić zgrozę, litość, czy podziwienie, zawsze z jednakowym skutkiem była panią serc widzów swoich.

Panna *Pięknowska*, starała się naśladować wzór który miała przed sobą, a lubo daleka od niego, przecież, oprócz bardzo trafnie przez Ixów wytkniętej pochlebnej wady młodości, w rolach matek tragicznych z upodobaniem była widzianą.

Miejsce, które te dwie Aktorki zajmowały na Teatrze naszym, jeszcze nie jest zastąpioném, osobliwie, P. *Leduchowska* sama tylko jest w stanie wynagrodzić swoję stratę. P. *Nacewiczówna* wzięła na siebie niektóre osierocone role; pochwały godnemi są początkowe jej usiłowania, lecz jeszcze nadziejami pocieszać się trzeba, lubo i pierwsze próby, teraz nawet, bez względu lepszej przyszłości już miłe były widziane.

Lecz nie dość na tém, że gorliwość Artystów uczyniła ich zdatnemi do dokładnego wydania sztuk trudniejszych. Nadaremnemi byłyby ich usiłowania, gdyby znakomici Poeci, już to przelaniem dzieł klassyków cudzoziemskich, już i własnemi płodami, nie podali im sposobności, okazania i wydoskonalenia pięknego talentu. Tym mężom których prace, są i pozostaną na zawsze ozdobą Sceny, i Biblioteki, największa wdzięczność należy się od Narodowego Teatru. Między nimi już wyżej byli wspomnieni: *Niemcewicz*, *Osiński*, *Wężyk*; lecz ich imiona nigdy nadto powtarzanemi być nie mogą. Do tego Oddziału należą Autorowie dwóch najlepszych Trajedji oryginalnych Polskich *Feliński* i *Kropiński*. *Felińskiego* pochwale nic dodać nie można, wspomniawszy jego wzorowe dzieło *Barbarę Radziwiłłównę*. *Kropińskiemu* drugie miejsce naznaczono po nim; lecz jeżeli dobrych Tragików Polska jeszcze mieć będzie, wten czas spodziewać się można, że wiele ujrzemy sztuk pośrednich między *Barbarą* a *Ludgardą*.

Kazimierz Brodziński przelaniem *Abufara* i *Templarjuszów* do chwały Poety prawdziwie narodowego, połączył zaszczyt dobrego Tłumacza wyższych uczuciów, które dotąd uważano za mniej zgodne z tkliwą prostotą, w pieśniach jego powszechnie ulubioną. *Kantorbery Tymowski* i *Tymon Zaborowski* dali

dali poznać Polskiej publiczności dwie Trajedje Woltera, pierwszy *Mahometa*, drugi *Tankreda*. *Felińs ki* prócz oryginalnej Trajedji która dla niego jedno z miejsc pierwszych między Polskiemi pisarzami zapewniła, zbogacił nadto Scenę przekładem *Wirginji*, dzieła Alfierego.

Od większej części tych pięknych płodów, dla zupełnego niepodobieństwa oddania ról kobiecych, jesteśmy już prawie odzwyczajeni, a razem i samym pisarzom odjęta gorliwość do pracy, która od Narodu ocenianą być nie może. Tej samej może przyczynie, ale w odwrotnym widoku, przypisaćby można wzrost Opery Polskiej, która coraz nowe dzieła wystawia.

Opera polega teraz na trzech znakomitych śpiewaczkach, w których tenże sam talent do pięknego stopnia doprowadzony, znakomitemi różnicami się odznacza. P. *Elznerowa* z głosem mocnym, łączy wprawę i wielką znajomość muzyki. Świetnie jaśniał jéj talent w Operach *Achilles* i *Gienoweffa*, a każda muzyka czyli poważnego *Tankreda*, czyli wesołej *Opery Włoskiej w podróży*, skoro tylko jest trudną, już tém samém, bez wątpienia dobrze przez nią będzie wydaną. Pani *Dmuszewska* w śpiewach wolnych i poważnych najkorzystniej przyjemny głos swój rozwija, który przy szlachetnej postaci nowym dla widzów wdziękiem jaśnieje. Pani *Aszpergierowa* z Wi-

leńskiego Teatru przybyła, w rolach wesołych i żywych równie grą stósowną jako i świeżym głosem, powszechne zyskuje oklaski. Panny *Bobrowska* i *Stefani* poczynające występować na scenę, są nadzieją przyszłej Opery, i teraz nawet w mniejszych rolach z upodobaniem słuchane bywają. Co do ról męzkich, w tych bez porównania ubożsi jesteśmy. Mamy wprawdzie znajomego i za granicą basistę Pana *Szczurowskiego*, którym każdy Teatr mógłby się chlubić, lecz Opera na jednym śpiewaku przestać nie może, a głos słaby Tenora Pana *Kracera* nie pozwala mu rozwinąć całego swego talentu. Nadto, jeżeli teraz zupełny brak czuć się daje, widoki przyszłości są jeszcze smutniejsze, a wyjąwszy poczynającego *Wajnerta*, szkoła Drammatyczna ze skutków swoich zdaje się być dla kobiet tylko przeznaczoną. W każdej operze u nas wystawianej, role mezkie ucierpieć coś muszą. Mimo tego przyznać należy, iż ze wszystkich Drammatycznych rodzajów, Opera najznakomitsze na Scenie Polskiej uczyniła postępy, najwięcej nawet lubowników między Publicznością znajduje, czyli że połączonym słów i harmonji wdziękiem więcej zajmować może, czyli że w całości dokładniej wykonywana niż Trajedja i Komedja, koniecznie milej od obu pierwszych widzianą być musi. Możemy się już pochlubić wielu oryginalnemi tworami którym w rzędzie pierwszych dzieł muzycznych, nigdy miejsce odmówionem nie

będzie. Takiemi są w drugim Oddziale wymienione prace dwóch naszych Kompozytorów, tym większej godne zalety, że po większej części w słowach do jakich były dorabiane, znalazły raczej przeszkody do przezwyciężenia, niż środki rozwinięcia piękności. Znakomitsze płody nowej szkoły Francuzkiej i Włoskiej, wkrótce po swoim zjawieniu, wszystkie prawie na Teatrze naszym wystawiane bywają. *Boyeldieu*, *Mehul*, *Nicolo*, *Fioravanti*, *Paër*, *Rossini*, i Wiedeńczyk *Veigl*, są to imiona, z któremi cała powszechność od dawna jest obeznaną, gdy z drugiej strony, nowi Tragicy i Komicy obcych narodów, ledwo z Dzienników nam znani. Piękniejsze dzieła wspomnionych Kompozytorów które w ostatnich pięciu latach słyszeli widzowie narodowej sceny, są: *Familja Szwajcarska*, *Hilary*, *Nowy Dziedzic*, *Janek i Stefanek*, *Gryzelda*, *Opera Włoska w podróży*, *Spiewaczki wiejskie*, *Tankred*.

Jak trudném jest pojęcie prostej natury, smutnym tej prawdy dowodem jest na naszéj scenie Komedja, osobliwie Komedja wyższego rzędu. Lecz winę tę czyliż Aktorom przypisać należy? Zdaje się że nie. Gdzie indziej znajdziemy jej przyczynę. Większa część wszelkich sztuk u nas wystawianych jest tworem obcych pisarzy. Ale wznioślejsze uczucia kreślone w Trajedji u wszystkich narodów, we wszystkich wiekach jednym przemawiają językiem;

w operach głos nótami wymierzony, zawsze i wszędzie równie będzie wydany; nie tak się dzieje w Komedji. Komedja nie ma dla całego świata, pewnych i niezmiennych prawideł. Owszem jak wyobrażenia i zwyczaje krajowe, jednemu charakterowi w różnych miejscach, różnę dają postać, tak gra Aktora w podobnej roli komicznej, w każdym kraju inną, a w każdym kraju równie doskonałą być może, i być powinna. Te więc odcienia miejscowości, które zawsze w inném świetle widzieć nam dają wystawianą osobę, jeżeli trafnie odda narodowy Artysta, dochodzi wtenczas wysokiego stopnia doskonałości scenicznej, ale ta trudność dla cudzoziemca jest nieprzezwyciężoną. U nas wszystkie prawie Komedje są cudzoziemskie, jakże więc doskonale oddanemi być mogą? Wszystkie prawie odbywają się za granicą, lub co gorsza, w samej Polsce, z zachowaniem obyczajow a często i strojów obcych. Jakże trudną w takiej sprzeczności staje się naturalność. Ile na tym każde dzieło tracić musi! Nie raz żarty w oryginale najdowcipniejsze, stają się płaskiemi; rozmowa traci żywość, a sztuka całą ułudę. Tej klęsce Komedji naszej, tylko Komedje oryginalne Polskie zapobieżeć mogą, bo w nich jedynie może Aktor z uważania ludzi korzystać i talent doświadczeniem ustalony na scenie rozwinąć. Ci więc Pisarze którzy narodowym Komedjom pióro swoje poświęcają, jak rzetelnie zasługują się Teatrowi, tak

prawdziwej wdzięczności i osobliwszej zachęty są godni, tym bardziej, że w tej mierze nie zgrzeszemy zbytnią hojnością; nie długi albowiem jest Rejestr, oryginalnych Komedji. Do każdego rodzaju chwały narodowej przywiązane imie *J. U. Niemcewicza* i w tém miejscu chwalebném usiłowaniem staje na czele. Jemu winniśmy *Giermków Króla Jana*, *Samolubą*, *Pana Nowinę* i niezapomniany lubo nie widziany oddawna *Powrót Posła*. Z pomiędzy licznych dzieł Ludwika Dmuszewskiego, pierwsze trzymają miejsce: *Chwalibóg*, *Gaduła nad Gadułami*, *Bajki Krasickiego*, a osobliwie pełna prawdziwych piękności *Barbara Zapolska* czyli *Odwet*. Nie może tu być pominioném imie *Aloizego Żołkowskiego*. Napisał on kilka sztuczek pomniejszych, płynnym i łatwym stylem zaleconych. Tłumaczenia: *Zmyślonego niewiniątka*, *Zamków na lodzie*, *Dwóch Zięciów*, dłużej nad inne w Repertorium Teatralném zachowane będą.

Co się tycze Artystów, przez nich role kobiece nie mogą być dobrze zajęte. Wyjąwszy Panią *Kurpińską*, z prawdziwém uczuciem i nieporównanym wdziękiem, młode osoby wystawiającą, oraz Pannę *Nacewiczównę* która i w Komedjach z korzyścią występuje, nie masz Aktorki, któraby zaspokoiła żądanie najmniej wymagającego widza. Jeszcze i Pani *Zielińska* wspiera niejako Komedją, lubo nie

wynagrodziła straty Pani *Szczurowskiej* role matek z prawdziwém rzeczy pojęciem wydającej. Panowie *Żółkowski* i *Zdanowicz* w rolach śmieszność mających na celu, każdy inną poszedł drogą, oba równo doskonali. Pan *Dmuszewski* podejmuje role kochanków, a w rolach *Astolfa, Vanglasa* okazał, do czego najwięcej przyrodzony Talent go wzywa. Gorliwość jego, każe mu nię raz wystawiać najróżniejsze charaktery. W Trajedji, Operze, Komedji, zawsze równie szczęśliwym być nie można, a zbyt zaszczytne jest żądanie tych, którzy żadnego nieprzebaczając uchybienia, we wszystkiém chcą go widzieć doskonałym.

W ogóle Teatr Narodowy w stanie w jakim się teraz znajduje, jeżeli nie czyni zadość żądaniu tych, którzy tylko przez porównanie wszystko oceniać umieją, przecież wzajemném Artystów usiłowaniem wspierany, jest w stanie godnie oddać najpiękniejsze dzieła Poezji i Muzyki Drammatycznej. Słusznie zaś należnej Aktorom Polskim pochwały w tém miejscu pominąć nie mogę, że znając co się im od widzów należy, nie zapominają obowiązków które ku nim zaciągnęli. Z wdzięcznością przyjmują podawane im rady nie wyniośli pochwałą, ani oburzeni naganą. Wiedzą że zgromadzona na widowisku publiczność jest przyzwoitym ich sędzią, i zdanie swoje ogłaszać ma prawo; ani pragną uboczną drogą

jej wyroków uniknąć, ani, przymuszonemi oklaskami je stłumić. W tej obywatelskiej cnocie tym chętniej zapewne wytrwają, że, i w własném przekonaniu, i w głosie publiczném, który ich zawsze od obcych przybyszów rozróżnia, postępowania swojego znaleźli nagrodę.

(Dokończenie nastąpi.)

Źégar i Czas

Bajka.

Stary Źégar z Kościelnej odezwał się wieży:
Ja dla Czasu pomiarem, on podług mnie bieży.
Ja wyrok daję, mojej godziny wybicie
Dla jednych śmierć ogłasza, a dla drugich życie.
Sprawami ludzi rządzę, nakazując z góry.
Czas się tylko złośliwie uśmiechnął ponury.
Pękł łańcuch, koła warkły, rdza zjadła sprężynę;
Zegar wybił ostatnią dla siebie godzinę,

Janiszewski.

Przy Numerze tym załączona jest Nóta, do Hymnu o Wolności przez Antoniego Góreckiego.

UWIADOMIENIE.

DO

SZANOWNYCH PRENUMERATORÓW

Tygodnika Polskiego.

Redaktor Tygodnika Polskiego, opóźniwszy wydanie Czterech Numerów Pisma tego, powinnością swoją sądzi usprawiedliwić się z mimowolnego uchybienia. — Wolą było Policji wstrzymać wydawanie Gazety Codziennej, a przeto Tygodnikowi wychodzić przeszkodziła, zapieczętowaniem Drukarni w której oba pisma się wybijają. Do tej chwili starałem się zobowiązania mojego najściślej dopełniać. Każdy Numer Tygodnika w przyzwoitym czasie zawsze był wydawanym. Wyjąwszy nadspodziewane i nieprzewidziane wypadki, równą i na przyszłość regularność zaręczam. Numera zaległe jak najśpieszniej wychodzić będą, nie tylko w Soboty ale i w dni inne, póki wszystko do właściwej nie wróci kolei.

w Warszawie dnia 14. Czerwca 1819.